

Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze

Dyrektor
JERZY ZOŃ

Kierownik literacki
BOGDAN RUDNICKI

Zastępca dyrektora
KRZYSZTOF DUBIEL

Monackomachia

Ignacego Krasickiego

nr 454

Premiera – wrzesień 1990

XLVI sezon

Druga premiera sezonu 1990/91

OBSADA:

ZAKON I

Przeor I — JACEK DELEŻYŃSKI
 Gaudenty — JAN KOCHANOWSKI
 Doktor — PAWEŁ ADAMSKI
 Pankracy — BOGUSŁAW SIWKO
 Honorat — DARIUSZ SKIBIŃSKI

ZAKON II

Przeor II — BOGUSŁAW KOZAK
 Rajmund — DARIUSZ BERESKI
 Elizeusz — PIOTR KONIECZYŃSKI
 Kanty — WALDEMAR OBŁOZA
 Pafnucy — TADEUSZ RYBICKI

Archaniol — KRYSZYNA DMOCHOWSKA
 Aniol I — MARTA ŁĄCKA
 Aniol II — ELŻBIETA KOSECKA
 Aniol III — ALICJA KABALA
 Aniol IV — BOGDAN DOMINIK

Młoda Para — ELŻBIETA PETRYKAT
 JACEK PARUSZYŃSKI

Matka z dzieckiem — IWONA LACH

Mniszka I, Dewotka I — HENRYKA DYGDALOWICZ
 Mniszka II, Uczennica I — MARTA DANIEC (adeptka)
 Mniszka III, Uczennica II — GRAZYNA SREBRNY (adeptka)
 Mniszka IV, Dewotka II — IRMINA BABIŃSKA
 Kucharka I, Łaziebna I — EWA WÓLCZYK (adeptka)
 Kucharka II, Łaziebna II — AGNIESZKA JAKUBIK (adeptka)

oraz Jeleniogórski Chór Chłopięco-Męski pod dyr. Fr. Koscha

Spektakl bez przerwy

Asystent reżysera

JACEK DELEŻYŃSKI

Inspicjentki

GRAZYNA MIECZKOWSKA, BEATA WILK


Adaptacja — BOGDAN RUDNICKI

Scenografia — MARTA HUBKA, WOJCIECH JANKOWIAK Muzyka — JANUSZ GRZYWACZ

Choreografia — JACEK TOMASIK Przygotowanie wokalne — BOGDAN DOMINIK

Reżyseria

JERZY ZOŃ




„Ale słuchajcie wy jedno, co ja wam powiem. Starzy przodkowie naszy, choć katolikowie i prawdziwie nabożni byli, choć fidei Catholicam sancte coluerunt... wiedząc, że szlachciami pierwiej niż katolikami porodzili się, wiedząc, że nie są de tribu Levi, wiedząc, że królestwo polskie nie jest regnum sacerdotale, ale regnum politicum, wiedząc, że królestwa i państwa tego świata hospitia są, a nie hereditas kościoła Bożego, wiedząc, co Panu Bogu, a co ojczyźnie powinni, to sprawiedliwie, jako na wadze, na obie oddawali stronie, religiej świętej z policją nie mieszały, nie gmatwali nigdy... Był senat poważny i mądry, z tych i z owych (tj. z katolików i protestantów) zarówno pomieszany; był dwór króla wielkiego... z różnej religij ludzi zebrany, ozdobny i znaczny. Bywali posłowie na sejm... i z tych i z owych obierani, a na sejmie w sprawach Rzeczypospolitej zgodni i sforni, i sejmy za błogosławieństwem Pańskim dochodziły zawždy ani tak, jako teraz, rozrywane bywały... Ale to dopiero nie tak podziwienia, jako wiecznej pochwały godno, że dawni oni stanu duchownego przedni i wszyscy antistites tak w umyśle swym umoderowani byli, jednako ze stanem świeckim w tym się zgadzając, że nie tylko nic przeciw rozróżnionym w wierze ostrego nie poczynały, ale ani zamysłali, owszen spółki i przyjaźnie wielkie z nimi miawali i statecznie zachowywali...”

(„Jezuitom i inszym duchownym respons”. Autor nie znany
 P. Jasienica, „Polska...” s. 81—82)

„Istnienie u nas anarchii w określonej epoce dziejów jest faktem równie oczywistym, jak obecność piasku w Wiśle. Niektórzy uczestnicy dyskusji traktowali jednak tę anarchię jako szczególniejszy dar Niebios dla nacji polskiej. Uznawali ją po prostu za cechę charakteru narodowego. Takie ujmowanie kwestii nie jest niczym nowym, ma tradycje. Pewni teoretycy szlacheccy, w chwilach wolnych od pilnowania sianokosów czy młocki, zajmowali się spisywaniem swych uwag o świecie. Pan Bóg — głosili — wyznaczył rozmaitym narodom różne zadania. Anglikom kazał więc żeglować po morzach, Żydom kupczyć. Od Polaków zaś zażądał, aby go „rekreowali i cieszyli”. Bo — argumentowali — Stwórca musi się dobrze bawić, patrząc na nasze sejmiki, trybunały... Takie poglądy przeważały w stuleciu XVIII zwłaszcza. Wiek XVII był o wiele mniej skłonny do mistyki, mającej widać licznych zwolenników w XX.”

(Paweł Jasienica „Polska anarchia”, s. 20—21
 Wydawnictwo Literackie 1988)





„Dopóki religia zaspokaja potrzeby umysłu, dopóki wystarcza jako norma etyczna, dopóty bezwzględna prawda jej zasad i bezwzględna słusność jej przykazań nie podlega wątpliwości; nikt nie jest karany za obrazę bogów i od nikogo nie żąda się egzaminu z religii przy maturze — dla ugruntowania jej zasad. Stoi ona własną swą mocą, to jest zgodnością z duszami, których jest istotną emanacją.

Z chwilą jednak, w której pod wpływem tych lub innych czynników umysłowość danego ludu przeobraża się i przestaje być w zgodzie z treścią religii, następuje rozłam i walka między myślą powstałą niezależnie od religii a religią; zjawiają się „błuznierce i kacerze”; poganie mordują chrześcijan, chrześcijanie — pogan, palą się stosy, wznoszą się krzyże i szubienice, skrzypią torturowe koła, cenzura stara się zdeptać zarzewie buntowniczej myśli, a posłowie galicyjskiego sejmku gwałtownie dopominają się u rządu o wprowadzenie egzaminu z religii przy maturze.

Jest to nieomyślnym znakiem, że religia nie może już dalej panować nad wszystkimi duszami własną swą treścią, że traci istotne pierwiastki życia, że staje się czymś martwym, bezsilnym i, żeby istnieć, musi się oprzeć na siłach zewnętrznych, musi zamiast nauczyć swojej prawdy, bronić swojej powagi, i przy pomocy nacisku jakiegokolwiek władzy i hipokryzji dusz słabych zachować pozory trwałości i siły. Ten nacisk i przymus posługuje się środkami, których groza jest w stosunku prostym do znaczenia, jakie ma w danym czasie religia w życiu ludzkim. Jeżeli obraza religii jest najcięższą zbrodnią, a spalenie na stosie najwyższą karą — stos jest przeznaczony dla przeciwników lub krytyków religii. Jeżeli jednak religia przestaje być naprawdę największym zagadnieniem życia, wtenczas pomimo istnienia w kodeksie kary śmierci lub okrutnego więzienia za obrazę religii karze się aresztem, a cały przymus religijny redukuje się do formalistyki urzędów stanu cywilnego i trudności egzaminów szkolnych. W czasach też jak obecne, wskutek zróżnicowania się umysłowości: objęcia zagadnień metafizycznych religii przez filozofię, a zadań etycznych przez rozmaite czynniki, od wychowania do policji, wskutek niezupełnej wprowadzienia, dość jednak szerokiej swobody myśli i słowa, religia znajduje się w wyjątkowo trudnych warunkach istnienia.”

(Stanisław Witkiewicz, „Chrześcijaństwo i katechizm”,
Książka i Wiedza 1957, s. 41—42)

